



Centrum Stosunków Międzynarodowych
Center for International Relations

Raporty i Analizy

6/03

Marek A. Cichocki

Stara czy nowa Europa?

Szkic do filozofii

polskiej polityki w Europie

CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

ul. Emilii Plater 25, 00-688 Warszawa
TEL.: (22) 646 52 67, FAX: (22) 646 52 58
www.csm.org.pl, info@csm.org.pl

W ostatnich latach wielu znanych polityków próbowało ożywić debatę nad przyszłością Europy i nadać jej jakiś własny, szczególny charakter. Joschka Fischer, Jacques Chirac, Tony Blair oraz inni prześcigali się w składaniu nowych, odważnych deklaracji i propozycji, szkicując przed europejską publicznością najróżniejsze, ambitne wizje przyszłego, politycznego kształtu zjednoczonej Europy. Żadnemu z nich nie udało się jednak uruchomić tak żywiołowej dyskusji w Europie na temat europejskiej tożsamości jak Donaldowi Rumsfeldowi, sekretarzowi obrony USA. Na początku kryzysu irackiego w dość obcesowy sposób wyraził swój pogląd na temat starej i nowej Europy, zaliczając do tej pierwszej przede wszystkim Niemcy i Francję, sprzeciwiające się polityce prezydenta Busha; Polskę nobilitował zaś do grona nowej Europy. Stwierdził, że „środek ciężkości w Europie przesuwa się na wschód”¹. Trzeba przyznać, że w przypadku polityka, którego sposób myślenia jest dość prostoliniorny i raczej odległy od intelektualnej finezji, wywołanie jedną wypowiedzią tak wielkiego fermentu w Europie jest całkiem imponującym osiągnięciem. Najwyraźniej Rumsfeld dotknął w swej wypowiedzi pewne szczególnie drażliwe miejsce współczesnej, jednoczącej się Europy, które jest jak tektoniczny uskoki przebiegający między starymi i nowymi członkami Unii Europejskiej. Ten podział niekoniecznie musi pokrywać się z dawnym podziałem na wschód i zachód Europy – jest to bardziej podział na założycielską szóstkę i tych wszystkich, którzy później do niej dołączyli. Sprawa jest dość drażliwa i dotyczy malejącego kapitału zaufania oraz rosnącej obcości w Europie. Dlatego jest tak emocjonująca. Wkrótce po wypowiedzi Rumsfelda jakiś urzędnik niemieckiego rządowego urzędu prasowego w Berlinie wywiesił w oknie swojego biura wielki napis: „Witamy w starej Europie!”. Okno to wychodziło wprost na trakcję kolejową, którą codziennie pokonuje pociąg z Warszawy jadący do zachodniej części Berlina.

¹ *Marines nad Wisłą?*, „Rzeczpospolita”, 31.01.2003.

Punkt archimedesowy

Nikt dzisiaj nie potrafiłby wyobrazić sobie Unii Europejskiej bez Francji i Niemiec. Nie ulega wątpliwości, że bez istotnego przewartościowania francuskiej polityki wobec Niemiec, które nastąpiło w pierwszych latach po wojnie, i z którym wiąże się przede wszystkim osoba Roberta Schumana, integracja europejska nie zaczęłaby się wcale. Jak zauważył Joschka Fischer, ta zmiana w postrzeganiu Niemiec przez Francję nie była bowiem jedynie pewnym chwilowym, dyktowanym jakąś krótkoterminową kalkulacją odejściem od dotychczasowej polityki wobec swego wschodniego sąsiada. Przyniosła ona coś absolutnie nowego – jakościową zmianę, polegającą na tym, że istotą myślenia o Europie stało się „odrzuć zasady *balance of power* – systemu równowagi sił i dążenia poszczególnych państw do hegemonii, powstałego po pokoju westfalskim w 1648 roku – i zastąpienie jej przez ścisły związek, oparty na ich żywotnych interesach i przeniesieniu suwerenności na ponadnarodowe instytucje europejskie”².

Kiedy czyta się dzisiaj teksty Roberta Schumana, zaskakuje obecny w nich tak silnie ton nieufności wobec Niemiec i Niemców, pojawiający się co chwila lęk przed *furor teutonicus* – w istocie bowiem poglądy Schumana na niemiecki charakter narodowy były dość schematyczne i zbudowane na powszechnie przyjmowanych stereotypach, typu: „Niemiec lubi dyscyplinę i posłuszeństwo”³. Zaskakuje więc, do jakich praktycznych wniosków dochodzi Schuman w kwestii przyszłej polityki wobec Niemiec po II wojnie światowej: „Kiedy po wojnie – wspomina po latach – sformułowaliśmy i przedstawiliśmy pierwsze wytyczne polityki europejskiej, ci wszyscy, którzy w tym uczestniczyli, byli przekonani, że porozumienie i współpraca między Niemcami a Francją są dla Europy naczelnym problemem, że bez Niemiec, podobnie jak bez Francji, niemożliwe byłoby budowanie Europy”⁴. Zapewne do takiego wniosku niektórzy francuscy politycy skłaniali się z różnych powodów – wzrastające zagrożenie ze strony konsolidowanego przez Moskwę bloku wschodniego, rozciągnięcie nad Europą Zachodnią kurateli

² Joschka Fischer, *Quo vadis, Europo? w: O przyszłości Europy*, Warszawa 2000, s.27.

³ Robert Schuman, *Dla Europy*, tłum. Magdalena Krzeptowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003, s. 52.

bezpieczeństwa ze strony Stanów Zjednoczonych, także ucieczka przed własną, nie zawsze chlubną przeszłością czasów wojny, wreszcie nadzieja na trwałą kontrolę Francji nad jej „odwiecznym wrogiem”, pokonanym i wykrwawionym. Znamienne jest, że przewidując, iż Niemcy będą po wojnie dążyć wytrwale do zjednoczenia, Schuman zauważa w kontekście swojego planu nowej europejskiej konstelacji: „Możemy być jednak pewni, że wbrew naszej woli nie zostaniemy postawieni przed faktem dokonanym. Będziemy w stanie bronić naszych interesów, ponieważ zjednoczenie nie dokona się bez zgody Francji.”⁵ Można odnieść wrażenie, że z biegiem czasu francuska polityka rozszerzyła to *credo* również na integrację europejską, w ramach której konsekwentnie stara się zachować „pakiet kontrolny”.

Na początku 2003 roku Niemcy i Francja obchodziły 40-lecie podpisania Traktatu Elizejskiego. Traktat ten, zainicjowany przez Adenauera i de Gaulle'a, miał w zamierzeniu scementować nowy charakter francusko-niemieckich stosunków w Europie. Kilkadziesiąt lat po tamtych wydarzeniach Brigitte Sauzay podsumowując stan stosunków między dwoma kluczowymi dla Unii Europejskiej krajami stwierdziła, że współpraca francusko-niemiecka przerodziła się w nową, postnarodową jakość. Jej zdaniem z początkowego dialogu rządów powstał dialog społeczeństw, w którym „nie ma już żadnych tabu i różnice opinii są dyskutowane w otwarty sposób”. Tworzy to szczególne poczucie zaufania i bliskości. Zdaniem Sauzay jakościowa zmiana, którą uosabiają stosunki francusko-niemieckie, stała się dla integracji europejskiej i całej Europy „metodą, modusem, mechanizmem regulującym dla wyzwań płynących dla naszych krajów z zewnątrz. Staje się to aktualne szczególnie w kontekście rozszerzenia Unii Europejskiej na wschód, kiedy Europie 25 państw na pewno nie będą zaoszczędzone kryzysy i blokady. Dialog niemiecko-francuski może tutaj posłużyć tak jak w przeszłości za model poszukiwania kompromisów.”⁶ Według Sauzay szczególność relacji francusko-niemieckich dla Europy zawiera

⁴ Tamże, s. 56.

⁵ Tamże, s. 52.

⁶ Brigitte Sauzay, *Deutschland – Frankreich: Die Herausforderungen für die gemeinsame Zukunft*, „Aus Politik und Zeitgeschichte“, B 3-4/2003, s. 4.

się w tym, że pozwoliły one wpięć przewyciężyć groźną przeszłość, a teraz umożliwiają z kolei przewyciężenie niepewnej przyszłości.

To przekonanie o absolutnie unikalnym i wyjątkowym charakterze stosunków francusko-niemieckich pozwala więc traktować je jako swoisty wzorzec dla całej Europy, standard do którego pozostali powinni w swoim czasie dorównać. Gdyby tylko wszystkie państwa Unii i Europy poszły tą właśnie drogą, wszystkie problemy kontynentu zostałyby prawdopodobnie rozwiązane. Dlatego Egon Bahr może napisać, że „Droga wyjścia, może jedyna, z labiryntu problemu europejskiego, znalazłaby się może, gdyby Niemcy i Francja uzgodniły w tej sprawie [przyszłości Europy] stanowiska. Byłby to może archimedesowy punkt, gdyby oba te kraje porozumiały się co do charakteru i celów Unii Europejskiej (...) Czy nie nadszedł historyczny czas na stworzenie suwerenności europejskiej?”⁷. Francja i Niemcy jako archimedesowy punkt Europy – aby w pełni zrozumieć wagę tej przerośni warto przypomnieć sobie słowa Archimedesesa, który stwierdził: dajcie mi tylko odpowiedni punkt oparcia, a ja poruszę Ziemię; tutaj poruszona ma być Europa.

Ta myśl znalazła swój wyraz w specjalnym raporcie, opracowanym przez niemiecki i francuski MSZ w latach 1998-2000⁸ oraz w koncepcjach przedstawionych przez specjalnych koordynatorów stosunków niemiecko-francuskich, Rudolfa von Thaddena i André Borda (30.07.2002), gdzie jedną z wymienionych zasad jest: budowanie Europy na fundamencie partnerstwa niemiecko-francuskiego, który zachowuje swoje szczególne znaczenie⁹. Na temat tego, czy partnerstwo to faktycznie trwa nadal, od pewnego czasu, szczególnie po negatywnym doświadczeniu Nicei, trwają nadal gorączkowe spekulacje. To partnerstwo na pewno wstrząsane jest różnymi kryzysami i nieporozumieniami. Jednak przynajmniej pod jednym podstawowym względem wydaje się nadal funkcjonować: w chwilach poważniejszych kryzysów i

⁷ Egon Bahr, *Deutsche Interessen*, 2000, cytata za Henri de Bresson, *Nowe Niemcy*, tłum. Wiktor Dłuski, Warszawa 2003, s. 164.

⁸ *Ein Europa mit dreißig und mehr Mitgliedern*, Wspólne niemiecko-francuskie studium listopad 1998 – grudzień 2000. Auswärtiges Amt, Planungsstab, Centre d'analyse et de prevision.

zagrożeń płynących bądź to z wnętrza procesu integracji europejskiej bądź spoza Unii Europejskiej, w momentach jakiegóż większej niepewności, Niemcy i Francja na ogół zwracają szeregi i integrują, a nie przechodzą na różne strony barykady – raczej zwracają się do siebie niż odwracają od siebie plecami. W chwilach takich następuje, jak określił to Henri de Bresson, „odnowienie dawnej przysięgi”, która legła u podstaw integracji europejskiej.

Rdzenna Europa

Dyskusja na temat utworzenia pionierskiej grupy integracji europejskiej, rdzenia bądź pogłębionej współpracy jest wyrazem owego zwierania przez Francję i Niemcy szeregów w sytuacji kryzysu lub zagrożenia. Powracała ona zwykle co pewien czas jak bumerang, przede wszystkim w chwilach napięć, pojawiających się między „starymi” i „nowszymi” członkami Unii wokół proponowanych zmian w traktatach. Była swoistym rodzajem presji wywieranej na tzw. opornych, nieposłusznych członkach Unii. Nie jest więc przypadkiem, że dzisiaj w rozważaniach nad przyszłością Unii Europejskiej Jürgena Habermasa i Jacques’a Derridy, jako reakcji na europejski kryzys wywołany amerykańską interwencją w Iraku i poparciem jej przez część państw w Europie, znów pojawia się wskazanie na konieczność zbudowania wokół Francji i Niemiec grupy pionierskiej Unii¹⁰, w celu przezwyciężenia kryzysu.

Mówiąc o grupie pionierskiej mamy na myśli „elastyczność awangardow[a] polega[jąca] na tym, że pewna grupa państw – najczęściej z udziałem tzw. ‘motoru’ integracji, czyli Francji i Niemiec – uczestniczy we wszystkich daleko idących projektach współpracy. Istnieje wiele odmian elastyczności modelu, który nazywa się awangardowym (...) Zakładają [one] istnienie jakiegóż grupy (awangardy), wytyczającej kierunek oraz pola integracji, za którą podążają inni w miarę swych możliwości”¹¹. Tak rozumiany rdzeń integracji europejskiej, jako europejska strategia

⁹ Peter A.Zervakis/Sébastien von Gossler, *40 Jahre Elysée-Vertrag: Hat das deutsch-französische Tandem noch eine Zukunft?*, „Aus Politik und Zeitgeschichte“, B 3-4/2003, s. 6.

¹⁰ Jürgen Habermas i Jacques Derrida, *Unsere Erneuerung*, FAZ 31.05.2003, zob. też dyskusja wokół tekstu, m.in. Peter Esterhazy, *Wir Störenfriede*, Süddeutsche Zeitung, 11.06.2003, R. Dahrendorf/T. Garton Ash, *Die Erneuerung Europas*, Süddeutsche Zeitung, 05.07.2003; w Polsce zob. Marek A.Cichocki, *Ci wspaniali rdzenni Europejczycy*, Rzeczpospolita, 12.07.2003, Joachim Trenkner, „*My, Europejczycy*”?, Tygodnik Powszechny, 27.07.2003.

¹¹ Leszek Jesień, *Wybór czy inercja*, Nowy Sącz 2000, s. 30.

stosunków francusko-niemieckich, znalazł swoje koncepcyjne uzasadnienie i opis w zgłoszonej w 1994 roku propozycji dwóch niemieckich polityków CDU/CSU Karla Lamersa i Wolfganga Schäuble. Memorandum obu polityków było pomyślane jako swoisty nacisk na francuskiego partnera wobec ewentualnego fiaska negocjacji w ramach Konferencji Międzyrządowej zaplanowanej na 1996 rok. Zwracał uwagę stanowczy, przez niektórych odebrany nawet jako „brutalny” apel do Francji, aby zdecydowanie opowiedziała się ona po stronie pogłębionej integracji¹². Istotą projektu było zbudowania „jądra europejskiego” o federalnym ustroju, z jasnym podziałem kompetencji podporządkowanym zasadzie subsydiarności. Tę swoistą Unię w Unii miały tworzyć Niemcy i Francja oraz kraje Beneluksu. W ograniczonym zakresie postulatory te znalazły odzwierciedlenie w zapisach Traktatu Amsterdamskiego w formie tzw. *enabling clauses* (art. 43-45 TUE) umożliwiających przy określonych warunkach grupie chętnych państw członkowskich pogłębienie integracji w określonych obszarach¹³. Dyskusja na temat europejskiego rdzenia rozgorzała na nowo w kontekście prowadzonych od 1997 roku negocjacji członkowskich z kandydatami z Europy Środkowej i Wschodniej oraz nowej Konferencji Międzyrządowej w Nicei. To właśnie wówczas, w 2000 roku, Joschka Fischer, Jacques Delors, Valery Giscard d'Estaing, Helmut Schmidt i Jacques Chirac¹⁴ ponownie zaczęli odwoływać się publicznie do mechanizmu pogłębionej współpracy i europejskiego rdzenia, jako do jedyne go skutecznego sposobu rozwiązania potencjalnych kryzysów wewnętrznych, wobec których Unia niechybnie stanie po osiągnięciu liczby 25-27 członków. Zaczęły pojawiać się nawet spekulacje dotyczące możliwości zinstytucjonalizowania takiej współpracy poza strukturami Unii, gdyby inne państwa członkowskie chciały za wszelką cenę nie dopuścić do niej. Pod względem uelastycznienia Unii oraz otwarcia szerszej drogi do użycia *enabling clauses* wypracowany przez Konwent projekt Traktatu Konstytucyjnego oznacza wyraźny postęp. Także w tym

¹² Fabrice Fries, *Spór o Europę*, PWN, Warszawa 1998, s. 489.

¹³ Zob. Alexander Stubb, *Dealing with Flexibility in the IGC*, w: Edward Best, Mark Gray, Alexander Stubb, *Rethinking the European Union*, Maastricht 2000, s. 148.

¹⁴ Por. *O Przyszłości Europy*, wyd. cyt.

kontekście należy traktować zawartą w projekcie klauzulę wyjścia z UE. *De facto* jest ona nie tylko „bezpiecznikiem” państwowej suwerenności, lecz może również tworzyć możliwość pozbycia się przez wyjątkowo krnąbrnego członka Unii, który chciałby całkowicie zablokować najbardziej odważnych i zdeterminowanych w pogłębianiu integracji. Problem z ideą rdzenia polega więc na tym, że jeżeli pozostanie ona jedynie nigdy nie użytą groźbą, może faktycznie dyscyplinować uczestników integracji, jednak jeśli zostanie wprowadzona w życie, może też prowadzić do wypromowania jakiejś formy hegemonii politycznej, zawęzić podstawy kompromisu, naruszyć równowagę sił i w konsekwencji zdestruować cały mechanizm integracji. Deklaracje, iż rdzeń pozostaje przecież otwartą konstrukcją dla pozostałych, nie ma tutaj znaczenia. Jak wyraził to trafnie Peter Esterhazy, co z tego, że jak zapewniają politycy Francji i Niemiec drzwi pociągu pod nazwą europejskiej awangardy są stale otwarte dla chętnych i można się w każdej chwili dosiąść, jeżeli szyny położone zostały już wcześniej w określonym i nie podlegającym dyskusji kierunku¹⁵.

Ważyc czy równac

Za znaczący element opisanej powyżej tendencji zwiększającej elastyczność Unii można uznać propozycje, które nieoficjalnie pojawiły się w pracach Konwentu Europejskiego już w październiku 2002 i oficjalnie zostały zgłoszone w maju 2003. Dotyczą one zmiany mechanizmu podejmowania decyzji w Radzie. Propozycje te, wysunięte przez Gisarda D’Estaing, odpowiadają wcześniejszym postulatom, głównie Niemiec, dotyczącym a) uproszczenia systemu podejmowania decyzji, b) dostosowania go do kryterium populacji. Dlatego propozycja ta uzyskała szersze, i w niektórych kwestiach dalej idące wsparcie, ze strony grupy przedstawicieli konwentu 16.01.2003. Czytamy w niej, iż „zawiera [ona] pakiet niezbędnych reform, aby rozszerzona Unia była prostsza, skuteczna, przejrzysta a przede wszystkim demokratyczna”. Można powiedzieć, że jest to przede wszystkim propozycja francusko-niemiecka, idąca w kierunku zasadniczej demokratyzacji Unii, a więc istotnej zmiany obowiązującej dotychczas

¹⁵ *Wir Störenfriede*, wyd. cyt.

filozofii integracji europejskiej. Pkt 3 propozycji z 16.01.2003 przewidywał, iż „głosowania większością kwalifikowaną powinny być określone jako większość państw członkowskich reprezentujących większość populacji Unii”. Z kolei w projekcie Traktatu Konstytucyjnego art. 24 punkt 1 czytamy, że Rada podejmuje decyzje kwalifikowaną większością głosów, którą stanowi „większość Państw Członkowskich, reprezentujących co najmniej trzy piąte ludności Unii”. Istota tych zmian polega nie tylko na proponowanym w projekcie traktatu konstytucyjnego uwzględnieniu aspektu ludnościowego (kwalifikowana większość powinna reprezentować 60% ludności Unii), obecnego już zresztą w Traktacie Nicejskim, ale przede wszystkim na rezygnacji z zasady ważenia głosów ustalonej na nowo w Nicei dla Unii 27 państw. Krytycy tego rozwiązania zwracają uwagę na fakt, iż zmiana ta przyniesie Unii „znaczące i niejasne przesunięcie układu władzy na korzyść państw dużych”¹⁶. W istocie bowiem rezygnacja z ważenia głosów, pozornie rozwiązująca narastający od Nicei francusko-niemiecki dylemat utrzymania parytetu pomimo różnicy w potencjale ludnościowym między Francją i zjednoczonymi Niemcami, wprowadza do procesu integracji zupełnie odmienną filozofię – zastępuje zasadę równowagi zasadą równości.

W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że dotychczas integracja europejska tak jak w sensie ogólnym była próbą zbalansowania zasady międzyrządowej ze wspólnotową, tak w kwestii mechanizmu podejmowania decyzji była próbą zbalansowania metody federalistycznej opartej na ważeniu głosów i poszukiwaniu równowagi między państwami członkowskimi o różnej wielkości i znaczeniu, a metodą demokratyczną opartą na zasadzie równości (jedno państwo = jeden głos). Pierwsza metoda służy zrównoważeniu i budowaniu formalnych podstaw zaufania między nierównymi elementami, z których złożona jest Unia. Druga wytwarza mechanizm polaryzowania się w procesie decyzyjnym większości i mniejszości. Jedna zmusza do rozszerzania pola możliwego konsensusu, druga rozszerza pole politycznej gry i konkurencji.

¹⁶ *Strittige Machtverteilung*, FAZ, 20.08.03, na podstawie analizy Wiener Institut für Höhere Studien.

Należy przypomnieć, że w historii większość politycznych struktur o zróżnicowanej wewnętrznej budowie opierała się na różnych sposobach uzgodnienia tych dwóch odmiennych metod zachowania jedności w procesie podejmowania decyzji. Na skali uzgadniania owych dwóch metod jednym skrajnym przypadkiem jest przyjęcie jednomyślności jako jedynej zasady podejmowania decyzji, drugim przypadkiem skrajnym jest przyjęcie zasady jeden podmiot = jeden głos oraz większości 50%+1. Dlatego propozycja zapisana w projekcie traktatu konstytucyjnego stanowi nie tylko „zasadnicze przesunięcie układu władzy w Unii”, co wręcz zasadnicze przesunięcie w filozofii integracji europejskiej.

Krytycy dotychczasowego mechanizmu ważenia głosów zwracają uwagę na jego brak przejrzystości, niedemokratyczny i skomplikowany charakter oraz niewydolność, która ma stać się szczególnie uciążliwym problemem w przypadku znacznego powiększenia Unii. Należy jednak pamiętać w całej dyskusji nad zmianą mechanizmu podejmowania decyzji w UE, że: Po pierwsze wskazanie, aby „każdy jeden obywatel był zdolny zrozumieć, w jaki sposób działa Europa i za co jest odpowiedzialna”¹⁷ jest argumentem nierealistycznym, by nie rzecz demagogicznym, i nie powinno być używane jako uzasadnienie uproszczenia mechanizmu podejmowania decyzji. Po drugie pewien poziom skomplikowania mechanizmu podejmowania decyzji w ramach zróżnicowanej wewnętrznie struktury jest nieunikniony, a z punktu widzenia jedności tej struktury generująca wzajemne zaufanie zasada równowagi jest nie mniej ważna niż zasada demokratycznej równości – jest to szczególnie ważne w sytuacji, kiedy w wyniku rozszerzenia Unia stanie się bardziej zróżnicowana niż dotąd. Po trzecie trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, czy w sytuacji zwiększonej różnorodności Unii lepsze jest dla jej jedności rozszerzenie pola konsensusu (nawet za cenę czasowego zmniejszenia decyzyjnej wydajności) czy rozszerzenie pola politycznej gry. Mówiąc inaczej, mamy tutaj być może do czynienia z

¹⁷ Dominique de Villpein, Speech on Europe by the French Minister of Foreign Affairs, Marseilles, 2 December 2002.

sytuacją analogiczną do tej, kiedy w momencie gdy do autobusu wsiadają nowi pasażerowie, jego kierowca nagle dociska pedał gazu.

Wydaje się, że z punktu widzenia Unii jako całości podstawowym zagadnieniem na następnych kilka lat jest polityczna absorpcja rozszerzenia, w sposób który nie tylko zasadniczo nie osłabi wydajności całego instytucjonalnego systemu Unii¹⁸, ale również nie naruszy w istotny sposób jej jedności. Wymuszałoby to jednak dalsze poszukiwanie balansu między równoważeniem i równaniem w procesie decyzyjnym. Czy ten ogólny interes pokrywa się jednak z interesami francusko-niemieckiego tandemu? Trudno pominąć fakt, że zawarta w projekcie traktatu konstytucji propozycja nowego mechanizmu podejmowania decyzji w Radzie jest wspólnym rozwiązaniem Francji i Niemiec, do którego oba kraje dochodziły stopniowo i nie bez bólu. Decydujące dla nowej propozycji było negatywne doświadczenie Nicei (doświadczenie, które dla krajów wchodzących do Unii Europejskiej miało kompletnie inne, pozytywne znaczenie¹⁹), wymagające radykalnego przewyżczenia. U podstaw francusko-niemieckiego sojuszu wewnątrz struktur integracji od początku leżał dogmat o równorzędności obu państw w sensie politycznym. Jednak po zjednoczeniu Niemiec ta równorzędność, już chociażby ze względu na niemiecki potencjał ludnościowy, wydawała się rozwiązaniem nieadekwatnym do nowej rzeczywistości. Konieczne były przynajmniej jego korekty, na które zdecydowano się już w Maastricht, kiedy François Mitterrand zgodził się, aby zjednoczone Niemcy dysponowały w Parlamencie Europejskim 12 mandatami więcej niż inne duże państwa członkowskie, Francja, Wielka Brytania i Włochy. Z czasem jednak argument ludnościowy był przez niemiecką politykę wysuwany coraz śmielej, a śmiałość ta zdawała się potwierdzać tylko francuskie obawy przed nazbyt odważnymi w Europie zjednoczonymi Niemcami. Awanturę, która wybuchła w Nicei wokół ważenia głosów w Radzie, francuscy politycy uznali wręcz za odwet Berlina. W negocjacjach na temat głosów w Radzie Francja, przewodnicząc Unii, całkowicie pogubiła się, z

¹⁸ Tamże.

jednej strony broniąc za wszelką cenę parytetu francusko-niemieckiego (pomimo różnicy 22 milionów ludności między jednym i drugim krajem), jednocześnie odmawiając Polsce podobnego parytetu z Hiszpanią. Niemcom przyszło więc tym łatwiej odegranie roli adwokata Polski w opozycji do Francji²⁰. W konsekwencji zawarto kompromis, zachowując między Francją i Niemcami parytet, dodając do niego zasadę, iż większość kwalifikowana reprezentuje 62% ludności całej Unii. Obecna propozycja jest zdecydowanym krokiem w kierunku żądań Niemiec, krokiem na który Francja zdecydowała się głównie po to, aby w obliczu rozszerzenia zachować kontrolę nad Niemcami i Unią. Jak przyznał Giscard d'Estaing „Wobec Niemiec straci także Francja. To jest problem dla wszystkich. Przechodzimy do innego, bardziej demokratycznego systemu... wpływ na decyzje w Radzie UE, jaki uzyskaliśmy w Nicei, jest taki sam jak wpływ Niemiec. W nowym stanie już tego nie będzie. Mimo to akceptujemy takie rozwiązanie”²¹.

Nowa polityczna konstelacja?

Propozycja zmiany mechanizmu podejmowania decyzji w Radzie odpowiada niemieckim interesom, państwa o najliczniejszej populacji ludności; odpowiada również interesowi francuskiemu, zgodnie z którym nic bez Francji nie powinno być w Unii możliwe. Celem nowego rozwiązania, oprócz innych założeń, jak demokratyzacja, uproszczenie, etc., jest zabezpieczenie politycznej roli wiodącej Francji i Niemiec w rozszerzonej Unii i stworzenie dla tych państw nowych warunków w nowej Unii²². „Większe państwa łatwiej będą mogły formować koalicje większościowe z państwami mniejszymi i średnimi przy założeniu nowych reguł projektu konstytucji”²³ – co oznacza zgodę na bardziej policentryczną formułę integracji europejskiej, w której dwa najsilniejsze państwa Francja i Niemcy dysponują *de facto* możliwością udziału w największej liczbie potencjalnych koalicji większościowych. „Z punktu widzenia starych państw

¹⁹ Por. ocenę wyników Nicei według polskiego rządu w: *The Treaty of Nice – The Polish Point of View*, Warsaw, 15. Feb. 2001, Ministry of Foreign Affairs.

²⁰ Henri de Bresson, *Nowe Niemcy*, tłum. Wiktor Dłuski, Warszawa 2003, s. 223.

²¹ *Reforma dotknie wszystkich*, Rzeczpospolita 7.06.2003.

²² Por. Jacek Rostowski, *Umierać za Niceę? Tak, ale inteligentnie!*, Rzeczpospolita 1.10.2003.

²³ Janis A. Emmanouilidis, Thomas Fischer, *The New Voting Regulations for a Double Majority in The Council*, CAP/Fundacja Bertelsmanna 2003, s.2.

członkowskich, szczególnie interesującym rezultatem propozycji zmian w konstytucji jest to, że piętnastka zachowuje konieczną większość [15 państw + 78% populacji UE 27 państw], którą przy utrzymaniu reguły ważenia głosów z Nicei straciłaby przy 27 członkach²⁴. W perspektywie rozszerzenia Unii propozycja zmiany procesu podejmowania decyzji w Radzie ma więc bardzo dalekie konsekwencje, gdyż oznacza ona próbę zakonserwowania dotychczasowego układu sił politycznych starej Unii w warunkach Unii nowej, poszerzonej. Próba ta jest tym bardziej kontrowersyjna, iż obiektywnie rzecz biorąc utrzymanie starego układu sił jest możliwe w poszerzonej Unii 25 państw tylko kosztem państw małych i średnich, także tych należących już do Unii. Mniejsze państwa, które nie mają ambicji odgrywania w Unii wiodącej roli mogłyby zapewne zgodzić się na taką cenę, gdyby państwa duże były gotowe zagwarantować finansowe i polityczne wsparcie²⁵. Faktycznie za projektem zmiany sposobu podejmowania decyzji w Radzie kryje się idea, zgodnie z którą Francja i Niemcy powinny i chcą występować i mówić w imieniu pozostałych krajów Unii. Wyrazem tej intencji, oprócz chęci przytarcia nosa Amerykanom, była francusko-niemiecka deklaracja z kwietnia 2003 o woli stworzenia Unii Obronnej. Przekonanie o tym, że Francja i Niemcy powinny i mogą mówić w imieniu całej Europy, wynika nie tylko z faktu – który jest oczywisty i powinien być respektowany przez wszystkie pozostałe kraje Unii, stare i nowe – iż oba kraje *de facto* zainicjowały proces integracji europejskiej, lecz bardziej nawet z przeświadczenia francuskich i niemieckich polityków o zdolności obu państw do prowadzenia takiej przywódczej roli w Unii. Paradoksalnie kryzys iracki przeświadczenie to jeszcze bardziej wzmocnił. Tymczasem próba zakonserwowania dotychczasowego układu sił w Unii, którego rdzeniem pozostać miałyby Francja i Niemcy, może okazać się nierealistyczna z jednego podstawowego powodu – iż ci, którzy chcą przewodniczyć politycznie Unii nie mają wcale tak wiele do zaoferowania tym, których chcieliby poprowadzić.

²⁴ Tamże, s. 3.

²⁵ „As William Riker (1964) has suggested, large states can only lead within integration processes if they are able to offer protection to smaller countries.”, Thomas Pedersen, *Recent Trends in The Franco-German Relationship*, JCMS 2003 Volume 41. Annual Review, s. 24.

Mówiąc inaczej tandem francusko-niemiecki może okazać się dla pozostałych krajów mało atrakcyjny. Po pierwsze, Niemcy nie są już gotowe ponosić większej części finansowej odpowiedzialności za integrację Unii szczególnie w sytuacji rosnących własnych kłopotów gospodarczych. Po drugie, rozszerzenie Unii wyraźnie spycha Francję na pozycje defensywne, podczas gdy polityka niemiecka zyskuje przynajmniej na razie potencjalnie przestrzeń do poszukiwania nowych sojuszników w WB i Europie Środkowo-Wschodniej. Po trzecie wreszcie, najwyraźniej w kwestiach dotyczących wspólnej polityki obronnej i zagranicznej oba kraje mają pozostałym bardzo niewiele do zaproponowania²⁶.

Rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód, niezależnie od wszystkich pozytywnych skutków, które państwa członkowskie mogły sobie wyobrazić, było postrzegane także jako element dynamizujący i różnicujący dotychczasowy proces integracji, i dlatego odbierane w kategoriach wzrostu politycznego ryzyka, przed którym należy się zabezpieczyć, jeśli nadal na poważnie rozważać pogłębienie integracji. Ten sposób myślenia o rozszerzeniu charakteryzuje na pewno francuską politykę europejską oraz w jakimś stopniu również politykę niemiecką. Przynajmniej część zapisów projektu konstytucji europejskiej pomyślanych zostało jako zabezpieczenie się przed owym wzrostem ryzyka, jakie niesie ze sobą przyjęcie dziesięciu nowych państw do Unii, i szansa na zablokowanie ewentualnego tworzenia się wewnątrz Unii nowych politycznych konstelacji. Wydawało się, że ten nowy proces można utrzymać przynajmniej pod pewną kontrolą²⁷. Z punktu widzenia Francji zasadniczym celem pozostaje utrzymanie „pakietu kontrolnego” w Unii, do czego specjalne stosunki z Niemcami są niezbędne. Francja bez Niemiec *de facto* przestaje odgrywać w Unii kluczową rolę. Z kolei dla Niemiec podstawowe wydaje się uzyskanie kluczowej pozycji w rozszerzonej Unii, odpowiadającej politycznemu, gospodarczemu i ludnościowemu potencjałowi tego zjednoczonego państwa w środku Europy.

²⁶ Tamże.

²⁷ Świadomość, że po rozszerzeniu sytuację w Unii będzie można kontrolować tylko już w pewnym zakresie, sugeruje m.in. wypowiedź Schroedera dla „Le Monde” (24 stycznia 2003), w której stwierdza, iż „przyjaźń

W tych kalkulacjach, których wyrazem jest do pewnego stopnia projekt Traktatu Konstytucyjnego, nikt nie przewidywał jednak pojawienia się zupełnie nowego elementu, który jeszcze silniej zdynamizował i zróżnicował sytuację w Europie – interwencji amerykańskiej w Iraku. Szczególnie opowiedzenie się części państw UE oraz państw wschodzących do Unii po stronie Ameryki postawiło kalkulacje i cele Francji i Niemiec związane z rozszerzoną Unią 25 państw pod wielkim znakiem zapytania²⁸. Tzw. list ośmiu musiał uświadomić politykom w Paryżu i Berlinie, iż groźba nowej politycznej konstelacji w Europie wywołana przez zejście się w czasie dwóch zdarzeń – rozszerzenia i interwencji w Iraku – jest bardziej realna, niż dotąd sądzono. Na to zagrożenie Francja i Niemcy zareagowały w charakterystyczny dla siebie sposób: zwarcie szeregów i powrotem do spekulacji na temat twardego rdzenia, szczególnie w obszarze wspólnej polityki zagranicznej i obrony²⁹.

Polska – czwarty element?

Opowiedzenie się Polski po stronie amerykańskiej interwencji w Iraku, udział w operacji wojskowej przeciwko Saddamowi Husajnowi, wreszcie przejęcie własnej strefy stabilizacyjnej w powojennym Iraku – te wydarzenia wywołały wśród polityków i w opinii publicznej Francji i Niemiec zaskoczenie, konsternację, rozgoryczenie, wreszcie złość. Największym echem odbiła się wypowiedź prezydenta Chiraca³⁰. Abstrahując od wypowiedzi niewyważonych, faktycznym problemem, szczególnie w Niemczech, stała się potrzeba zrozumienia motywów i przyczyn stanowiska Polski³¹, która po Wielkiej Brytanii poszła zdecydowanie najdalej spośród państw obszaru Unii Europejskiej w poparciu polityki Amerykańskiej, i wyjaśnienie sytuacji, w efekcie

francusko-niemiecka nie może już być celem samym dla siebie. Cały czas musi być na nowo definiowana i sprawdzana. W przyszłości powinniśmy być bardziej inspiratorami niż motorem integracji”.

²⁸ O związku między wojną w Iraku a korzystnymi dla Niemiec i Francji rozwiązaniami w projekcie Traktatu Konstytucyjnego zob. *Nie bójmy się weta*, rozmowa z Jackiem Saryuszem-Wolskim, *Gazeta Wyborcza*, 30.09.2003.

²⁹ Wspólne oświadczenie Niemiec, Francji, Luksemburga i Belgii w sprawie europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony z 29 kwietnia 2003.

³⁰ Christian Wernicke, *Verärgerung über Position der Beitrittskandidaten im Irak-Konflikt*, *SZ*, 19.02.2003, Tony Blankley, *France blackmails Poland*, *The Washington Times*, 19.02.2003.

³¹ Andreas Kossert, *Noch ist Polen nicht verstanden*, *Die Zeit*, 4.09.2003.

której Polska oraz Niemcy i Francja znalazły się na przeciwległych biegunach – czy jak chce Robert Kagan, na dwóch różnych planetach³².

Zrozumienie polskiej polityki do dzisiaj wywołuje w Niemczech zasadnicze trudności, chociaż obok standardowych opinii o polskim ślepym proamerykanizmie, i o polskim ośle trojańskim, pojawiły się również głosy, wzywające do poważnego potraktowania polskiego stanowiska i wyciągnięcia wniosków w kierunku ewentualnej modyfikacji kategorycznego niemieckiego sprzeciwu wobec polityki Busha w Iraku³³. Bierze się to stąd, że opinia dotycząca stanowiska Niemiec wobec polityki amerykańskiej, określonej w Narodowej Strategii Bezpieczeństwa z października 2002, była od początku o wiele bardziej podzielona, niż sugerowałyby to pobieżna lektura niemieckich gazet³⁴. Dominującym motywem niemieckich prób wyjaśnienia polskiej postawy wobec interwencji w Iraku była kwestia świeżo odzyskanej przez Polskę suwerenności. Jest wielce symptomatyczne, że po takie właśnie wyjaśnienie sięgnęli ludzie o całkowicie odmiennych poglądach na Europę jak Jürgen Habermas i Ernst-Wolfgang Böckenförde. Dla Habermasa, podejrzliwego wobec wschodniego sąsiada Niemiec, stanowisko Polski wobec Ameryki i wojny w Iraku dowodzi, że „kraje Europy Środkowej i Wschodniej wprawdzie dążą do UE, ale nie są jeszcze gotowe do ograniczenia swej świeżo zdobytej suwerenności”³⁵. Z kolei według Böckenfördego, zdecydowanie bardziej życzliwego Polsce, „dla narodów Europy Wschodniej ich historia wolności jest w pierwszym rzędzie zorientowana na niezależność i suwerenność po wyzwoleniu się z imperium bloku wschodniego. Trzeba je więc pielęgnować i zachować. Wkomponowanie się w nowy porządek, jak choćby w politycznie zorganizowaną Europę, nie jest na pierwszym planie. Opcja Polski i Czech na Stany Zjednoczone a przeciwko dwóm głównym siłom europejskim w ostatnim czasie jest tego wyrazem. To Stany Zjednoczone,

³² Robert Kagan, *Potęga i raj*, tłum. Witold Turopolski, EMKA, Warszawa 2003, s. 9.

³³ Jacques Schuster, *Von Polen lernen*, Die Welt, 5.05.2003, Michael Ludwig, *Ein Team für Europa*, FAZ 12.05.2003, Jackson Janes, *Deutschland braucht jetzt eine Strategie*, SZ, 9.09.2003.

³⁴ Joachim Krause/Jan Irlenkaeuser/Benjamin Scheer, *Wohin gehen die USA? Die neue Nationale Sicherheitsstrategie der Bush-Administration*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” B 48/2002.

³⁵ Habermas, wyd. cyt.

a nie Europa jest dla nich gwarancją bezpieczeństwa”³⁶. Nie jest to jednak chyba diagnoza trafna, a sam stosunek Polaków do swojej własnej państwowej suwerenności wydaje się być o wiele bardziej złożony i trudno uczynić z niego główny argument odkrywający prawdziwe motywy polskiej polityki. Gdyby bowiem faktycznie chodziło o zachowanie „świeżo odzyskanej suwerenności”, dlaczego Polska z taką ochotą podporządkowała się polityce amerykańskiej?

Rzeczywiście, biorąc za punkt wyjścia główne procesy w kształtowaniu się porządku światowego, polska postawa wydaje się paradoksalna i niezrozumiała. Nie mieści się w żadnym z przewidywanych i dyskutowanych na zachodzie scenariuszy tworzenia się nowego, postnarodowego ładu – w tym sensie może być traktowana jako decyzja pozasystemowa. Jeżeli bowiem zaakceptować teorię Carla Schmitta, zgodnie z którą po II wojnie światowej porządek międzynarodowy coraz wyraźniej opiera się nie na samodzielnych państwach narodowych, lecz wyłaniających się we współczesnym świecie „wielkich obszarach” (*Grossraumtheorie*)³⁷ oraz komplementarną do tego teorię Alexandra Kojeve’a i A.J. Toynbee’o o nowym typie, ponadnarodowych „imperium” (w pierwszej zimnowojennej fazie bipolarny układ dwóch imperium sowieckiego i amerykańskiego, w drugiej, po 1990, asymetryczny układ imperium amerykańskiego oraz usiłującego równoważyć je franco-germańskiego imperium łacińskiego – a więc to, co dzisiaj Jacques Delors i Valery Giscard d’Estaing nazywają często Europą-Potęją)³⁸, to z tego punktu widzenia Polska podjęła decyzję idącą w swych konsekwencjach w poprzek głównych trendów – co jest grą ryzykowną mogącą przynieść duże korzyści, ale też w przypadku porażki Polska może ponieść wysoką cenę za decyzje idące pod prąd głównym procesom konsolidacyjnym. Zamiast, po tym jak ostatecznie wyswobodziła się spod wpływu imperium sowieckiego, włączyć się bez większych zastrzeżeń we franco-germańskie imperium łacińskie, Polska praktycznie przez cały czas od 1989 roku próbuje nawiązać szczególne relacje

³⁶ Ernst-Wolfgang Böckenförde, *Grundlagen europäischer Solidarität*, FAZ, 20.06.2003.

³⁷ Carl Schmitt, *Der Nomos der Erde im Völkerrecht de Jus Publicum Europeum*, Duncker & Humblot, Berlin 1950.

ze Stanami Zjednoczonymi, czego bez wątplenia kulminacyjnym momentem jest decyzja o wysłaniu polskiego wojska do Iraku i przejęcie tam polskiej strefy stabilizacyjnej. Można powiedzieć, że ten wyraźny trend polskiej polityki, postrzegany przez część państw europejskich jako wyraźny proamerykanizm, jest realizacją pewnej wizji, zarysowanej w 1950 roku przez Oscara Haleckiego, wizji wspólnoty atlantyckiej³⁹, u podstaw której leżało przekonanie (sprzeczne z rozpoznaniem Schmitta, Kojève'a czy Toynbeego, wyrażonym mniej więcej w podobnym czasie tuż po wojnie) o nieuchronnej marginalizacji Europy zachodniej, łańskiejskiej, którą państwa europejskie mogą zrównoważyć wyłącznie przy wsparciu Ameryki. Być może więc polska polityka jest swoistą rewitalizacją tamtej idei w nowych warunkach, ale na tych samych założeniach, przede wszystkim na tym samym braku wiary w możliwość ukształtowania się Europy w konkurencyjny podmiot polityki światowej wokół Francji i Niemiec. Tej rewitalizacji sprzyja na pewno to, co można by uznać za faktyczną zbieżność amerykańskiego i polskiego rozumienia świata⁴⁰ lub szerzej polskiej i amerykańskiej mentalności – czy to w sferze bezpieczeństwa, czy polityki społecznej, czy gospodarki⁴¹; zbieżność która ma zresztą dość długą tradycję. Warto bowiem w tym współczesnym kontekście przypomnieć, że pod koniec XVIII wieku oficerowie rozwiązanej po rozbiorach polskiej armii, tacy jak Kazimierz Pułaski czy Tadeusz Kościuszko, nie zdecydowali się jechać do bliskiej geograficznie Francji, aby tam bronić rewolucji francuskiej, lecz do odległych Stanów Zjednoczonych, aby bronić zdobyć rewolucji amerykańskiej, i tam mają swoje pomniki.

W rzeczywistości owa zbieżność polskiej i amerykańskiej mentalności jest zapewne bardziej złożona niż wynika to z uogólnień proponowanych przez niektórych zewnętrznych i

³⁸ Alexandre Kojève, *Esquisse d'une doctrine de la politique française (1945)*, „La Règle de jeu”, nr 1, maj 1990, Paryż oraz A.J.Toynbee, *A Study of History*, New York-London 1947. W istocie debata między Samuelem Huntingtonem i Fukuyamą lat 90. jest pokłosiem stanowisk Schmitta, Kojève'a i Toynbeego z lat 40. i 50.

³⁹ Oscar Halecki, *Historia Europy (1950)*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2000.

⁴⁰ David H. Dunn stwierdza „the complementary of strategic interests and worldview that exists between the two states”, „There are no major areas of disagreement. Even on social issues, an area that often divides America from its European allies, socially conservative Poland is often at one with the US.”, *America's New Model Ally*, w: *Poland – A New Power in Transatlantic Security*, Frank Cass, London 2003.

wewnętrznych obserwatorów. Badania bowiem pokazują, że o ile w podejściu do metod rozwiązywania problemów międzynarodowych i rozumieniu głównych zagrożeń dla światowego bezpieczeństwa faktycznie istnieje zbieżność opinii między Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią czy nawet Holandią, o tyle nie jest to już tak ewidentne w przypadku polskiej opinii publicznej⁴². Warto przypomnieć, że polityczna decyzja przystąpienia Polski do amerykańskiej koalicji przeciwko Husajnowi, została podjęta przy braku jednoznacznego poparcia jej ze strony polskiej opinii publicznej. Można więc przyjąć, że u jej podstaw tylko w pewnym zakresie mamy do czynienia z „proamerykańskim odruchem”, jak chcą niektórzy krytycy polskiej polityki⁴³, a być może w większym stopniu z polityczną kalkulacją kraju poszukującego swojego miejsca w polityce światowej, które zapewniłoby mu maksymalne bezpieczeństwo. Na ten rodzaj kalkulacji nie bez wpływu jest zapewne także faktyczny brak konkretnej politycznej oferty ze strony starych członków Unii dla nowych, co tylko zwiększa brak wiary tych drugich w polityczne siły Unii. Jak trafnie opisał tę sytuację berliński korespondent „The Times”: „Little wonder that the relationship between the US and Eastern Europe is growing so quickly: Washington, even on the cusp of a Middle war, is offering encouragement and a firmly defined strategic role of these neglected countries. Brussels, by contrast, is offering at best a second-class status to the East”⁴⁴. Wydaje się więc, że stanowisko Polski w kwestii Iraku może być bardziej zrozumiałe, niż się to niekiedy próbuje przedstawiać, jeżeli spojrzeć na nie przez pryzmat możliwych do osiągnięcia korzyści, wynikłych z powstania zupełnie nowej jakościowo sytuacji.

Tę polityczną kalkulację możliwych korzyści można oprzeć na dwóch zasadniczych założeniach: po pierwsze – utrwalenie polskiej pozycji w układzie transatlantyckim, jako wyjście do działania

⁴¹Jadwiga Staniszkis, *Konflikt w świecie zachodnim. Federalizm amerykański jako model globalnego porządku*. Arcana 50 (2/2003), s. 9-10.

⁴² Według badań German Marshall Fund wyszczególniono trzy podstawowe postawy wobec problemów bezpieczeństwa światowego, tzw. jastrzębi, zwolenników twardej, militarnej linii; pragmatyków, popierających twarde rozwiązania, ale przy współpracy instytucji międzynarodowych i w ramach prawa międzynarodowego oraz tzw. gołębi, przeciwników rozwiązań siłowych. Zgodnie z tymi badaniami w USA mamy 22% jastrzębi, 65% pragmatyków i 10% gołębi, w WB odpowiednio 14%, 63%, 19%, w Holandii 10%, 50%, 32%, w Polsce 6%, 47%, 41%, we Francji 6%, 34%, 49%, w Niemczech 4%, 35% i 52%. *Transatlantic Trends 2003*, German Marshall Fund.

⁴³ Zdzisław Najder, *Bez międzynarodowej solidarności*, Rzeczpospolita 9.09.2003.

w szerszym niż tylko regionalnym wymiarze i wyprowadzenie Polski z postsowieckiego prowincjonalizmu, po drugie – uzyskanie lepszej pozycji wewnątrz Unii Europejskiej, niż wynikałoby to tylko ze strukturalnego i ekonomicznego potencjału Polski, umożliwiającej skuteczne prowadzenie polityki w układzie państw: Francja, Niemcy, Wielka Brytania.

W pierwszym przypadku chodzi więc o zbudowanie bardziej trwałej strategii sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, opartego nie tylko na doraźnych interesach, ale na solidnej podstawie politycznej i technicznej współpracy ujętej w ramy polsko-amerykańskiej umowy wojskowej. Jak zauważył Radosław Sikorski „W naszym interesie jest upewnienie się, że przyszłe bazy amerykańskie na terenie nowych członków NATO będą nie tylko magazynami uzbrojenia, lecz centrami prawdziwej współpracy wojskowej, że ich budowa i zaopatrzenie powierzone będą naszym firmom i że Polska zachowa prawo weta wobec sposobów, w jakich stacjonujące w nich wojsko mogą być wykorzystane”⁴⁵. Celem politycznym takiej strategii pogłębienia relacji z Ameryką powinno być uzyskanie stabilnej pozycji w hierarchii sojuszników USA po takich krajach jak Wielka Brytania i Izrael⁴⁶ (i Niemcy); zaś celem strukturalnym powinno być wykorzystanie działań w ramach współpracy do zdynamizowania logistycznej i technicznej modernizacji polskich sił zbrojnych oraz tych segmentów polskiego państwa, które są odpowiedzialne za organizację zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa. Ubocznym, niemniej psychologicznie bardzo ważnym skutkiem pogłębionej współpracy powinno być zniesienie obowiązku wizowego dla polskich obywateli wyjeżdżających do Stanów Zjednoczonych.

W drugim przypadku możliwe korzyści dotyczą wypracowania na bardziej partnerskich zasadach jakiegoś *modus operandi* między Polską, jako nowym członkiem Unii Europejskiej, a obecnymi, państwami członkowskimi, szczególnie jeśli chodzi o Niemcy, Francję i Wielką Brytanię. Polska polityka europejska charakterystyczna jest dla kraju, którego ambicje i potencjał znacznie

⁴⁴ *The EU is the last thing many of these nations need*, TimesOnline, 11.12.2002.

⁴⁵ Radek Sikorski, *Zmarnowana szansa?*, Rzeczpospolita 13-14.09.2003.

przewyższają jego strukturalne możliwości osiągnięcia postawionych sobie, ambitnych celów. Stąd głównie biorą się polskie dylematy, jakie miejsce należy przyjąć dla siebie w Unii Europejskiej jako jej nowy członek, czy grać państwo słabe, czy silne, państwo małe czy duże. Przesądza to o przyszłym charakterze polskiej polityki europejskiej w Unii, jako polityki wielotorowej, elastycznej, kompensującej własną strukturalną słabość wobec silnych państw Unii przez szczególne związki ze Stanami Zjednoczonymi. Polityka nie może jednak prowadzić do utrwalenia podziału na „starą i nową Europę”. Celem uzyskania przez Polskę lepszej strategicznie pozycji wobec innych państw Unii musi być wytworzenie sytuacji, w której nie do pomyslenia będą jakiegokolwiek poważne projekty z zakresu wspólnej polityki zagranicznej, obronnej i bezpieczeństwa bez udziału Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Polski⁴⁷. Chodzi więc o jakościową, polityczną zmianę, której konieczność w kontekście rozszerzenia i wojny w Iraku dostrzegł Richard von Weizsäcker, proponując utworzenie sojuszu Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Polski w celu wzmocnienia europejskiej polityki zagranicznej. Zmiana zasadniczo wykracza poza formułowane dotychczas postulaty europejskiego rdzenia. „Sami musimy zatroszczyć się o rozsądek w naszej polityce zagranicznej oraz o wiarygodność naszej polityki bezpieczeństwa. Londyn, Paryż i Berlin muszą wspólnie dawać przykład. Wraz z Warszawą możemy stworzyć ‘klub czterech’, otwarty dla wszystkich” – stwierdził były prezydent Niemiec w rozmowie z tygodnikiem „Der Spiegel”⁴⁸.

Mówiąc inaczej utrwalenie polskiej pozycji w układzie transatlantyckim przez szczególne związki ze Stanami Zjednoczonymi nie może być celem samym w sobie, lecz niezbędnym – jak na razie - środkiem do osiągnięcia celu podstawowego: zmiany w układzie sił w Unii Europejskiej po rozszerzeniu i niedopuszczenie do zrealizowania scenariusza francusko-niemieckiego rdzenia.

⁴⁶ David H. Dunn, wyd. cyt., s. 82.

⁴⁷ Taki pogląd pojawił się w Niemczech już przy okazji wspólnej Deklaracji Niemiec, Francji i Beneluksu z 29 kwietnia 2003.

⁴⁸ Za PAP, 12.08.2003: Niemcy/Były prezydent RFN proponuje sojusz.

Odnowiona Europa

W polskiej debacie przeciwnicy polskiego zaangażowania w Iraku często zwracają uwagę na niebezpieczeństwo całkowitego zablokowania polityki zagranicznej Polski, co uniemożliwi realizowanie innych, ważnych dla naszego kraju celów, przede wszystkim polskiej polityki wschodniej. Tak stać się nie musi, o ile Polska będzie potrafiła zachować właściwą proporcję między swoją polityką transatlantycką i europejską, odpowiadającą relacji między środkiem i celem. W przeciwieństwie do Bliskiego Wschodu polska polityka potrzebuje w Europie Wschodniej przede wszystkim tzw. miękkich środków budowania bezpieczeństwa, i to ideę budowania takich środków Polska powinna promować w dyskusjach nad sensem przyszłej europejskiej polityki zagranicznej, polityki bezpieczeństwa i obrony. Siła oddziaływania na te polityki jest pochodną zaangażowania w politykę światową i gotowości do udziału w kształtowaniu struktur nowej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony UE. Taką drogą idzie obecnie polityka Tony Blaira, polityka Polski powinna pójść drogą podobną, gdyż jest to sposób na poszerzenie politycznego fundamentu integracji, ustanowionego przez Francję i Niemcy i faktyczne odnowienie UE po rozszerzeniu. Unia 25-27 państw faktycznie bowiem potrzebuje większej elastyczności, ale nie struktur czy instytucji, lecz mentalności. Jeżeli bowiem rozszerzenie Unii nie doprowadzi do poszerzenia jej politycznego rdzenia w przeciągu najbliższych lat, może się okazać, że tak jak kiedyś w latach 50. polityka Francji i Niemiec dała początek integracji europejskiej, tak dzisiaj polityka Francji i Niemiec może doprowadzić do jej końca.

Czym jest Centrum Stosunków Międzynarodowych?

Centrum jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi dla Polski problemami polityki międzynarodowej. Podstawowym zadaniem Centrum jest doradztwo polityczne, stałe monitorowanie działań rządu w polityce zagranicznej oraz opisywanie aktualnej sytuacji międzynarodowej Polski. W tym celu przygotowujemy raporty i analizy, organizujemy konferencje i seminaria, publikujemy artykuły i książki, prowadzimy projekty badawcze i grupy robocze. W ciągu naszej wieloletniej działalności udało nam się stworzyć grono stałych współpracowników oraz zbudować forum dyskusji o polityce zagranicznej dla polityków, parlamentarzystów, urzędników państwowych i lokalnych, dziennikarzy, naukowców, studentów i przedstawicieli innych organizacji pozarządowych. Uważamy, że wobec wyzwań, przed którymi stoi polska polityka zagraniczna, powinniśmy wspierać tego typu publiczną debatę w Polsce o polityce międzynarodowej.

Założycielem i prezesem Centrum Stosunków Międzynarodowych jest Janusz Reiter.

Nasz adres:

UL . EMILII PLATER 25, 00-688 WARSZAWA
tel. (0048-22) 646 52 67, 646 52 68, 629 38 98, 629 48 69
fax.(0048-22) 646 52 58
e-mail: info@csm.org.pl

Zachęcamy do korzystania z naszej strony internetowej
www.csm.org.pl

Główni sponsorzy CSM

- Fundacja Forda
- Fundacja im. Stefana Batorego
- Fundacja Konrada Adenauera w Polsce
- German Marshall Fund of the United States
- Robert Bosch Stiftung
- Fundacja Friedricha Eberta
- Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej
- PAUCI
- Bank Przemysłowo-Handlowy PBK S.A.
- West LB Polska S.A.

Projekty realizowane przez Centrum były wielokrotnie wspierane finansowo także przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwo Obrony RP.

Wszystkie „Raporty i Analizy” dostępne są w wersji on-line na stronie internetowej Centrum Stosunków Międzynarodowych
www.csm.org.pl

Osoby zainteresowane regularnym otrzymywaniem „Raportów i Analiz” pocztą elektroniczną prosimy o przesłanie swoich danych na adres info@csm.org.pl lub faks +48 22 646 52 58. „Raporty i Analizy” są dostępne bezpłatnie.